

NASZA PRACA

TYGODNIK PARTII PRACY WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

Nr. 8.

Kraków, 10 kwietnia 1927.

Rok I.

Prenumerata roczna Zł. 8.—
 „ półroczna „ 4.—
 „ kwartalna „ 2.—

Cena jednego egz. 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
 Kraków, Rynek Gł. 39, III p.

Lokal Partii Pracy.
 Telef. 3333. Konto czek. P. K. O. 406.700.

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz mil. jednolam. przed tekst. Zł. 0-70
 „ „ „ „ w tekście „ 0-50
 „ „ „ „ na ost. str. „ 0-35

Pożyczka zagraniczna dla Polski.

Rząd Marszałka Piłsudskiego po objęciu rządów w Polsce wkroczył odrazu na właściwą drogę wiodącą do uzdrowienia życia państwowego w kraju. Rok też 1926 był u nas nie tylko w politycznym, ale i finansowym życiu **punktem zwrotnym**.

Osiągnięcie równowagi budżetowej, oraz doprowadzenie do aktywnego bilansu handlowego oto to, co przyczyniło się do utrwalenia się złotego na stałym poziomie, od lipca ub. r. do dnia dzisiejszego. Sytuacja finansowa Polski została opanowana własnym wysiłkiem społeczeństwa, a obecnie rząd przystępuje do uzdrowienia życia gospodarczego wegetującego dotychczas z powodu braku kapitału. Kapitału potrzebuje przede wszystkim życie ekonomiczne, a to w formie kredytu długoterminowego na różnego rodzaju inwestycje gospodarcze, jak np. przemysł budowlany, reforma rolna, meljoracje gruntów, budowa nowych dróg i w. i. Brak kredytu długoterminowego stwarza w życiu gospodarczym niestabilność stosunków i ustawiczne przesilenia na rynku pieniężnym. Pożyczka przeto, którą Polska obecnie zaciąga nie jest potrzebna na cele budżetowe, ani nie jest konieczną bezpośrednio dla utrzymania stabilizacji złotego, gdyż rezerwy walutowe posiadane przez Bank Polski (około 75 milj. dol.) są wystarczające dla tego celu.

Różne rządy polskie próbowały w rozmaitych okresach czasu zaciągać pożyczki — na ożywienie życia gospodarczego u nas — lecz te próby kończyły się albo humbugiem (Kucharski) albo pożyczkami t. zw. parsywowymi — t. j. mamieli a na ciężkich warunkach (Dillonowska).

Inna rzecz, że sfery finansowe a specjalnie amerykańskie, odnosiły się z nieufnością do

wszelkich propozycji polskich, a źródłem tego były u nas **anormalne** stosunki gospodarcze i polityczne oraz nieprawdziwe wieści rozdmuchiwane przez propagandę nam wrogą, przede wszystkim niemiecką.

Rząd obecny zrozumiał, że aby zaciągnąć pożyczkę z korzyścią dla państwa, należy zaznaczyć zagranicę z położeniem i widokami rozwoju życia gospodarczego Polski; dlatego też zaprosił prof. Kemmerera, znanego ekonomistę i finansistę w Ameryce, do Polski, który podczas swego pobytu u nas opracował memoriał, w którym wskazał co stoi na przeszkodzie przyplywowi kapitału amerykańskiego do Polski na warunkach możliwych i nie obciążających nas nad miarę. Rząd po rozpatrzeniu memoriału prof. Kemmerera niektóre wskazania przyjął bez zastrzeżeń, a co do niektórych zaproponował zmiany odpowiadające więcej naszym warunkom.

W ostatnich dniach właśnie powrócili z Ameryki delegaci rządu polskiego wiceprezes Banku Polskiego p. Młynarski i znany ekonomista prof. Krzyżanowski, których zadaniem było uzgodnić niektóre punkty memoriału misji prof. Kemmerera w myśl badań i rozważań rządu polskiego, aby następnie przystąpić do wstępnych pertraktacji o pożyczkę. Komunikat urzędowy ogłoszony po odbytej konferencji rządu z delegatami po powrocie ich z Ameryki przedstawia nam stan, w jakim sprawa pożyczki dzisiaj się znajduje, a mianowicie:

„Wynik współpracy polskiej delegacji z finansowymi sferami amerykańskimi stwierdza, że nastąpiło **daleko idące uzgodnienie potrzeb finansowych z tendencjami panującymi na ryn-**

kach amerykańskich. W związku z powyższym komisja (p. Młynarski i prof. Krzyżanowski) opracowała w porozumieniu ze sferami amerykańskimi wytyczne podstaw, **dostatecznych dla zapewnienia otworzenia rynków zagranicznych dla Polski.** Komisja przedstawiła rządowi jako wyniki współpracy ze sferami finansowymi amerykańskimi **konkretne wnioski,** które będą przedmiotem rozważań rządu. **Wnioski te zawierają podstawy dla operacji finansowych Polski na rynkach zagranicznych z wyeliminowaniem kontroli ze strony jakiegokolwiek ciała dyplomatycznego.**

Z oświadczeń prof. Krzyżanowskiego dowiadujemy się, że pożyczka będzie prawdopodobnie zrealizowaną **w ciągu 7—8 tygodni,** a więc z końcem maja, a według ogólnych przypuszczeń będzie wynosić koło **80 milionów dolarów.**

Z chwilą uzyskania tej pożyczki wejdziemy w okres **naprawy życia gospodarczego,** — które ożywione kapitałem stanie się podstawą dobrobytu mas pracujących — a państwu pożyczającemu ją na zdrowych podstawach przyniesie korzyść.

Program gospodarczy rządu krystalizuje się — co zadaje kłam zarzutom — jakoby programu nie miał.

Czekają dlatego na swe załatwienie sprawy o charakterze politycznym jak zmiana ordynacji wyborczej, wybory do sejmu, ustawy samorządowe i w., gdyż Rząd dopiero po zrealizowaniu swego planu gospodarczego, przystąpi i do rozwiązania tych problemów — uważając obecnie za nakaz dnia w pierwszym rządzie **uzdrowienie życia gospodarczego.**

O t. zw. stanie średnim.

(Ciąg dalszy).

Stan średni — w naszym rozumieniu — nie jest jednolitą grupą społeczną, lecz rozbitą na szereg mniejszych grup, między którymi zachodzą nieraz silne przeciwieństwa, np. między kupcem a rzemieślnikiem, między rzemieślnikiem i kupcem a tymi, którzy żyją czy to z pensyj, czy honorarjów, czy też z dziennych zarobków itd.

Ale mimo przeciwnych dążeń wszyscy się wzajemnie potrzebują, uzupełniają, a skupieni na stosunkowo małej przestrzeni, bo na terytorjum miasta, czy chcą czy nie chcą, muszą **współżyć i współpracować** na podstawie wzajemnych ustępstw.

Mylnym jest zapatrywanie, że sprzeczność interesów — z natury rzeczy, z konieczności — musi wywoływać walkę między zainteresowanymi. Głębiej ujmując to zagadnienie, możemy twierdzić, że w zdrowym społeczeństwie sprzeczność interesów prowadzi do wzajemnej wymiany i wyrównania, a tożsamość interesów do współdziałania.

Również nie znamy takiej warstwy społecznej, któraby miała dla całości społeczeństwa specjalne znaczenie. Ani ludność wiejska ani miejska nie jest, jak się to często mówi — „najważniejszą” w społeczeństwie; prawdą jest tylko to, że jedna bez drugiej obejść się nie może. że **każda** ma specjalny zakres działania, specjalną funkcję społeczną i gospodarczą

do spełnienia, a wartość każdej zależy od tego, jak swoją funkcję spełnia ze względu na dobro całości. **A więc nie siejmy wzajemnej niechęci czy nienawiści, nie głosimy walki klasowej, lecz wskazujemy na wzajemną zawisłość, współzależność, prowadzącą do współpracy.** Starajmy się o **ureczywistnienie idei solidaryzmu społecznego i ekonomicznego, bo to najpewniejsza droga do poprawy położenia wszystkich grup społecznych, a więc i t. zw. stanu średniego.**

A to położenie pozostaje dziś pod przemożnym wpływem gospodarki wielkokapitałistycznej i rozwoju techniki. Pod ich wpływem upadły niektóre rzemiosła, ale powstał długi szereg nowych, dawniej nieznanych; małe warsztaty rzemieślnicze przekształcają się zwolna w fabryki przez użycie maszyn i odpowiednią organizację pracy itd.

Pod wpływem kapitału i szybkiego rozwoju techniki stosunki ekonomiczne ulegają nader szybkim zmianom, powstaje więc konieczność wyrobienia w sobie zdolności nietylko szybkiego orjentowania się w zmieniającej się ustawicznie sytuacji, ale i zdolności **umiejętnego przystosowania się.** By to warte życie opanować i niem kierować, trzeba stosować zdobycze nauki, techniki, nowe metody pracy, tworzyć nowe organizacje. Stare metody pracy i stare organizacje cechowe nie starczą już dziś nawet do utrzymania się na powierzchni życia, a przecież chodzi nie o to tylko, lecz by **ić ciągle naprzód...**

Tej oczywistej prawdy nie wszyscy z pośród mieszczan rozumieją i nie wszyscy zdolni są do przyswojenia sobie nowych metod pracy do stworzenia nowych organizacji.

Wyodrębnia się wyraźnie w mieszczaństwie grupa konserwatywna, myśląca starymi kategorjami, zapatrzona w „dobrą” przeszłość, narzekająca na czasy dzisiejsze, ale z tem wszystkim bierna, bezsilna. Uporczywie trzyma się tradycją uświęconych sposobów pracy i form organizacyjnych, a niezdolna iść naprzód pragnie hamować tych, którzy myśląc o przyszłości, starają się korzystać ze wszystkich zdobyczy nowoczesnych i dostosowywać się do zmieniających się ustawicznie warunków życia.

Przyczyny obecnego upadku mieszczaństwa są wielorakie: wina częścią w niem, częścią poza niem. Nie zdobyło się na odpowiednią organizację, na własne przedstawicielstwo w sejmie, bo trudno widzieć w Narodowej Demokracji reprezentanta nawet tylko polskiego mieszczaństwa — wszak ona wszystkich i wszystko reprezentuje — ale po swojemu, również Chadecja, choć się za przedstawicielstwo chrześcijańskiego mieszczaństwa uważa, opierać się może co najwyżej na wspomnianej grupie konserwatywnej, biernej, niezdolnej do rozwoju. Jaki rezultat pracy tych opiekunów mieszczaństwa, wiemy dobrze, świadczy o nim dobitnie jego położenie i zbyt wielkie obciążenie ciężarami publicznymi z równoczesnym jakby uprzywilejowaniem innych grup społecznych, nader skąpe zainteresowanie się dotychczas ustawodawcy-sejmu sprawami miejskimi, rzemiosłem i handlem, wreszcie sam wygląd naszych miast i miasteczek.

Czas już najwyższy, by stan średni skonsolidował się w sobie i z roli narzekającego, biadającego nad swym upadkiem, przeszedł do **czynu,** by zapragnął być **współtwórcą** warunków własnego życia i dalszego rozwoju.

Dla podniesienia się nie wystarczą jednak same środki ochronne; nie wystarczy np. żądać ograniczenia konkurencji czyto wielkich przedsiębiorstw prywatnych, czy zakładów państwowych lub sprawiedliwego rozłożenia na wszystkich obywateli podatków i ich reorganizacji, ale trzeba przede wszystkim pomyśleć o środkach, któreby zwiększyły **zdolność wytwórczą**, a więc takie, które gwarantują: duchowy, gospodarczy i techniczny rozwój, czynią pracę intensywniejszą, zaoszczędzają siłę ludzką.

Część zadania musi spełnić państwo, które dotychczas specjalną uwagę poświęcało albo interesom ludności wiejskiej albo wielkiemu przemysłowi, uważając potulne nasze mieszczaństwo za „kopciuszką”. Państwa obowiązkiem stwarzać dogodne ogólne warunki rozwojowe przez rozbudowę sieci dróg i kolei, przez odpowiednią politykę celną, przez udzielenie taniego kredytu obrotowego, przez intensywniejszą pracę nad elektryfikacją kraju — tak niezmiernie ważną dla rozwoju rzemiosła — itp.

Pomoc państwa ma jednak — i musi mieć — swoje granice; lwia część pracy nad poprawą swego położenia musi wykonać już **samo mieszczaństwo**. Kardynalnym warunkiem jest organizacja, któraby odpowiadała dzisiejszym warunkom.

Organizacje zawodowe jednak nie wystarczą; prostą koniecznością jest oprzeć się o organizację polityczną. Nią zaś może być tylko **Partja Pracy**, która jednoczy w sobie wszystkie postępowe grupy stanu średniego, która żąda, by twórcza praca człowieka — jedyny tytuł jego wartości — była inaczej, niż dotychczas, respektowaną.

Przyszłość należy nie do biernych, konserwatywnych ugrupowań, lecz do **postępowych**, które coraz to nowe warunki życia stwarzają i niem kierują. A tę przyszłość, tj. gospodarczą i polityczną siłę i potęgę państwa polskiego opieramy na **moralnej wartości, na wykształceniu, energii i przedsiębiorczości, na społecznem** — a nie samolubnem — **myśleniu i działaniu** tak jednostek jak i grup społecznych.

Rząd godzi sprzeczne interesy przemysłowców i robotników.

Z górą 100 lat temu dzięki twórczości gospodarczej rządu b. Królestwa Polskiego, założone były podwaliny włókienniczego przemysłu. Lubecki, Rembeliński i Bank Polski stworzyli saskim i pruskim wychodźcom, tkaczom, przędzalnikom, farbiarzom (Scheibler i Geyer Łódź, Schlössler Ozorków i t. d.) tak wyśnienite warunki pracy, że przemysł ten już przed wojną 1830 r. pracował na eksport do Rosji i do Azji (Chiny i Persja).

Po przegranej 1831 r. i po zamknięciu wywozu Bank Polski przyszedł z tak wydatną pomocą przemysłowi polskiemu, że tenże po zniesieniu w 1858 r. granicy celnej polsko-rosyjskiej i prawie równoczesnym wprowadzeniu systemu prohibicyjnego i osłabionej polityki frachtowej rosyjskiej zagałęła rynek rosyjski i rynki azjatyckie i Bliskiego oraz Dalekiego Wschodu. Na czele tej ekspansji szedł **przemysł łódzki**. Nastawiony na rynki wschodnie i działając w państwie reakcyjnym, coraz bardziej nasiąkał metodami Wschodu, które polegały głównie na bez-

przykładowym **wyzysku robotnika i pracownika**, co przy braku ustawodawstwa robotniczego było w zupełności możliwem. Artystyczna rewelacja Reymonta „Ziemia Obiecana” rzuciła ponury cień na stosunki, które tam panują po dziś dzień.

Rząd Polski od początku słusznie widział w tym przemyśle **potężny rynek pracy**, który również zasługiwał na poparcie ze względu na to, iż przemysł ten wykazał najwięcej **niezależności od zagranicy i najwięcej przedsiębiorczości eksportowej**. Tradycyjnie więc przyszedł mu z **wydatną pomocą**. Niestety lwia część tych dziesiątków milionów dolarów utonąła w **kieszeniach polityków narodowych** za pośrednictwem i w **kieszeniach przemysłowców** za popieraniem przemysłu krajowego, a robotnik i pracownik otrzymywali okruchy w postaci ograniczonych zarobków, nigdy nie dochodzących do **minimum kosztów utrzymania**. Częste strajki rujnowały tylko robotnika, stwarzały **zamęt w ekonomice państwowej**, lecz sprawą uzdrowienia tych stosunków zajął się **dopiero Rząd obecny**.

Gdy widmo strajku w ostatnich dniach zawisło nad Łodzią, Rząd na czele z wiceprem. Bartlem obojście interwenjował w tym zatargu. Zaufanie szerokich mas robotniczych do Rządu ułatwiło mu zapoczątkowanie wielkiego dzieła **arbitrażu państwowego**, który może być systemem dla załatwiania zatargów między kapitałem i pracą. Rzecz prosta, że to może być atrybutem tylko tego Rządu, który przez wyemancypowanie się z pod wpływów sejmowładztwa dzięki temu z każdym dniem zdobywa **coraz więcej zaufania** wśród milionowych rzesz narodu.

Obecnie możemy tylko mówić o schowaniu do archiwum tak potężnego instrumentu walki masowej jakim są strajki. Dopóki jednak nowa teoria produkcjonizmu nie zaszczepi się z powodzeniem na naszym gruncie **nie może być mowy o ustawowem zakazaniu strajków**. Praktyka bolszewicka wykazała, że antystrajkowa ustawa jest tylko obliczoną na wyzysk robotnika rosyjskiego, a faszystowskie eksperymenty w tym kierunku są logicznym następstwem dyktatury, co do której opinja narodu włoskiego, jak również u kulturalnych społeczeństw całego świata jest podzielona.

Pewna prasa propaguje w Polsce ideę ustawy antystrajkowej, lecz wydanie takiej wzbudziłoby tylko słuszny niepokój w masach robotniczych, a istnienie miałoby znaczenie tylko względne i formalne, gdyż zatarg zawsze może być załagodzony przez **Rząd**.

Rozczarowanie sowietów...

Jak doniosłe i wspaniałe zwycięstwo przedstawia zlikwidowanie strajku w łódzkim przemyśle włókienniczym **w drodze arbitrażu rządowego**, można sądzić z planów i czynów natychmiast rozwiniętych przez moskiewskie koła komunistyczne w związku z wybuchem tego strajku.

Oto co donosi bowiem „Dziennik Lwowski” z Moskwy:

...Już po nadejściu pierwszych wiadomości o strajku łódzkim, komuniści tutejsi ogłosili, że biorą ten strajk pod swoją opiekę, gdyż strajk włókienniczy ma — wedle ich twierdzenia — stać się „**pierwszym**

potężnym ciosem, skierowanym ze strony polskich mas rewolucyjnych (?) przeciwko rządowi Marszałka Piłsudskiego". Równocześnie zainicjowano „wielką akcję pomocy, zakrojoną na skalę pomocy bolszewickiej dla górników angielskich“.

Jakie „nadzieje“ pokładali bolszewicy w rozwoju tego strajku, najjaskrawiej świadczy odezwa zwrócona „do proletariatu całego świata“ a przedewszystkiem „do robotników i włościan sowieckich“ a ogłoszona przez komitet wykonawczy „Prointerna“ (międzynarodowy sojusz komunistycznych związków zawodowych). Oto co dosłownie czytamy w tej odezwie: „Wybuchły w Łodzi strajk włókienniczy, w związku z ogólną sytuacją w Polsce, ma **ogromne znaczenie w kierunku dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego (?) w tym kraju**“, a dalej powiedziano: „Strajk ten jest pierwszym masowym wystąpieniem proletariatu polskiego od chwili przewrotu Marsz. Piłsudskiego i cechuje go **głęboki charakter polityczny**“.

Wobec tego „Prointerna“, oceniając strajk ten jako czynnik mogący się stać pierwiastkiem politycznego ruchu rewolucyjnego, nawoływał ludność „do popierania strajkujących za wszelką cenę oraz do niesienia im realnej pomocy“. — Zbiórkę „dobrowolnych datków“ na rzecz strajkujących rozpoczęto natychmiast.

Można więc łatwo sobie wyobrazić „rozgoryczenie“ w moskiewskich kołach, gdy nagle nadeszła wiadomość o zakończeniu strajku, i to **na podstawie przyjęcia arbitrażu tego samego rządu, do którego zwalczania strajkujący mieli zmierzać — wedle pobożnych życzeń sowieckich**. Prasa sowiecka wyraża z powodu fiaska tych planów wielkie niezadowolenie „z ubolewaniem“ zaznaczając, że **rząd Marsz. Piłsudskiego odniósł sukces, którego nie mógł swego czasu osiągnąć angielski rząd Baldwina**.

Francuz o marsz. Piłsudskim.

W czasie pobytu grupy polskich posłów sejmowych we Francji, znany senator francuski De Monzie wygłosił z okazji przyjęcia polskich posłów w Cahors niezmiernie charakterystyczną i ciekawą mowę o Marsz. Piłsudskim, z której podajemy najistotniejsze jej ustępy.

Senator de Monzie mówił:

„Pozwolę sobie z papierów rodzinnych przytoczyć ustęp z pamiętników jednego z mych przodków, sekretarza ks. Czartoryskiego, który chociaż pisany w 1863 roku, i dziś nie stracił na wadze:

„**Polska jest pełna sił. Tylko, że siły te zatracają się w ustawicznej walce między sobą. Zdyscyplinowany naród ten stałby się potężniejszy od każdego ze swych sąsiadów. Rasa ta jest wyższą przez odwagę, inteligencję, prawość i polot charakterów**, niestety niższą jest od sąsiednich społeczeństw przez pewną **kłótniowość, niesubordynację**, tkwiącą już nie w myślach, lecz w jej **nałogach**“.

Albo się bardzo mylę, albo ostatnie wypadki w Polsce: zmiana rządu, dymisja prezydenta Wojciechowskiego, trzydniowa uliczna walka w Warszawie, wybór Prezydenta Mościckiego — i wreszcie cała taktyka i polityka marszałka Piłsudskiego — mają właśnie na celu **ustanowienie pożądanego dyscypliny de-**

mokratycznej na użytek wielkości narodowej? Nieprawdą jest, by ta trzydniowa walka miała być przygrywką do walk w granicach Polski, nieprawdą jest, by patryjotyzm Piłsudskiego miał być groźbą wobec Rosji czy Niemiec — a tem mniej wobec pokoju powszechnego w Locarno! Oświadczam to, mając w pamięci niezapomniane dla mnie widzenie z bohaterem waszej niepodległości, którego to widzenia udzielił mi w sierpniu roku 1923. Wracając wówczas z Moskwy, gdzie zdobyłem przeświadczenie, że Francja powinna uznać Sowiety, lecz nie chciałem rozpocząć mej kampanji o to zbliżenie, nie przekonaawszy się wprzód, że inicjatywa moja nie zostanie osądzoną jako niezgodna z przyjaźnią polską przez naszych sojuszników w Warszawie. Piłsudski w tamtym momencie był tylko dymisjonowanym władcą — udałem się do ustronia, w którym rozmyślał nad swemi przyszłymi obowiązkami.

Zapewnienia, których mi udzielił Marszałek, zgodnie z opinią ówczesnego ministra spraw zagranicznych w Polsce usunęły to veto moralne, które stało w wielu sumieniach francuskich na drodze podjęcia rokowań z Sowietami. Zapewnienia te dodały mi odwagi do podjęcia usiłowań, którym p. Poincare dał charakter oficjalny, i które, wierzę w to, doprowadzą kiedyś do pomyślnego wyniku naprzekór zdawałoby się nieprzezwyciężonym trudnościom...

Zdaję tu sprawę z tych porozumień z września 1923 roku nie tylko na świadectwo ściśle wspólnej pracy naszych dwu dyplomacji, lecz także, by stwierdzić tę **wołę pokoju, którą Piłsudski w roku 1923 już stawił ponad zastrzeżenia**.

I niech tu będzie wolno nam Francuzom **wymiażyć sprawiedliwość** wobec pierwszego Marszałka Polski, któregośmy **zbyt długo i zbyt publicznie niedoceniali**. Dlaczegoż mam zamilczać o tem, co związało się w rocznikach politycznych z błędami tej tragicznej i poplątanej epoki walki? Zarzucaliśmy Piłsudskiemu, że występując przeciwko agentce naszej Rosji, tem samem psuł nam szyki planów wojennych wobec Niemiec...

Dziś przypominając nasz sąd o Piłsudskim **zbyt zuchwały**, godzi się zarazem przypomnieć **etapy życia tego żołnierza przypominające żywoty mężów sławnych Plutarcha**, gdzie małowiczność zdarzeń bynajmniej nie przysłańia **niepospolitej siły ducha i rozumu...**

I oto, wydawszy sąd o absolutyzmie rosyjskiego charakteru, do dziś dnia niezaprzeczony, przepowiedziawszy wobec głuchego zachodu wojnę powszechną, stworzywszy Polską Partję Socjalistyczną, potem kadry przyszłej armji zwycięskiej — Legjony — oddawszy ojczyźnie wolność i zarazem dając jej pierwsze ustawy prawnego bytu, rządząc losami narodu raz na swobodzie w walce z potężnym wrogiem, to znów z więzienia, **nie zawahawszy się nigdy w nieomylnym wyborze drogi i oręża w walce o ideał** — choćby przyszło złamać oręż nieprzydatny i zastąpić go innym, ten patryjota, zapoznany przez patryjotów, socjalista osądzony przez socjalistów, ten mąż stanu i wódz, obrońca i twórca państwa polskiego, biorąc lub składając władzę stosownie do potrzeby momentu — odchodzi w jednym w samotnię, gdzie niektórzy uważają go za Don Kichota, inni za warchołę i wkrótce ścigany przez coraz to zuchwalszych wrogów za jedyną ucieczkę ma ten ustronny domek, gdzie pełna

zadumy twarz myśliciela i konkwistadora rozjaśnia jedyna pociecha ukochanych dzieci...

Jakto? więc społeczność już nie słucha i nie chce słuchać więcej tego prawego Męża, jak to się zdarza w dziejach demokracji? W każdym razie oddaje się nie pomnąc o nim rozkoszom dyskusyj parlamentarnych, podczas gdy on rekonstruuje w sercu potęgę nowego czynu.

W maju 1926 r. samotnik staje się ponownie panem sytuacji. Wraca do Belwederu, w którym rządził niedawno, w triumfie, jakiego nie znał pochód Mussoliniego do Rzymu. Fakt bezprzykładny: po ośmioletniej przerwie Piłsudski po raz drugi staje wobec możliwości dyktatury — po raz drugi od jego tylko woli zależy przyjąć ją, po raz drugi naród oddaje się mu bez zastrzeżeń. A w międzyczasie świat cały oswoił się z dyktaturą, w Polsce zaś próba parlamentaryzmu nie powiodła się. Już na ustach wszystkich okrzyk powitalny dla dyktatora — niech tylko zechce...

— **Nie** — odpowiada Piłsudski — „Mam do wyboru ogłosić dyktaturę lub poddać dokonane fakty prawu. **Wybieram to drugie. Czynię to, by raz na zawsze oduczyć Polskę od spodziewania się po kimś, komu zresztą odmawia poparcia, rozwiązania wszelkich zawiłości**“.

Piłsudski zbawca i pan sytuacji, nie bierze dyktatury, wybrany na Prezydenta, wyboru nie przyjmuje, i zadawała się rolę ministra w rządzie unji narodowej!

Nie było nigdy aktu wiary bardziej zupełnego, bardziej oddanego w demokrację, jako zasadę ustroju! I nigdy nikt nie pokusił się o bardziej stanowczą próbę odrodzenia systemu przedstawicielstwa parlamentarnego!

Jeśli zawiedzie ten eksperyment Piłsudskiego — biada parlamentom!

Z zapartym tchem śledzimy za przebiegiem tej próby bardziej jeszcze niż jej możliwym rezultatem pozwani tą **niewiarygodną epopeją żołnierza-obywatela**.

Loch więzienny i wygnanie, spisek dożywni, walka bez wytchnienia, apoteoza w zwycięstwie, nienawiść w apoteozie, krzywda idąca z nienawiści i osamotnienia, przypominająca lata wygnania, żywot niedostatku po latach nędzy, dobrowolne jej wyrzeczenie się... Starożytność wypełniała mniejszym sumptem zdarzeń losy swoich Tytanów!

Jesteście, panowie, delegaci polscy, jak i my, Francuzi, narodem wielkiej fantazji. Bohaterstwo nie jest jej szczytem najwznioślejszym? Ono to przemawia i wyraża się w aktach osobistości, którzy **wyłamali się z ram rutyny, ku odnowieniu bytu ludzkiego. Takim jest przeznaczenie Piłsudskiego**.

Oceniamy głębię według potęgi dębu, który wykarmia swymi sokami. **Piłsudski jest stwierdzeniem i uzupełnieniem tego świadectwa żywotności niespożytej, które Polska już dała światu wiekami istnienia**.

Lecz dzieło jeszcze nie skończone — czas prób waszego narodu jeszcze nie przeminął.

Niemasz może narodu, któryby stał wobec tylu a tak naglących problemów do rozwiązania, zanim skonsoliduje swój statut geograficzny. Od Kłajpedy do Gdańska, wszystko jest dla was jakby materją możliwego sporu. **Ci wszyscy, którzy się łakomią na kawałek waszej ziemi, proklamują wasz imperjalizm**.

A my jesteśmy wam wdzięczni za to, że **stoicie wytrwale przy obronie pokoju, którego konieczność dyktują wam passywa wojny**“.

Na marginesie.

Kto wiatr sieje, zbiera burzę...

W Katowicach dokonano onegdaj napadu na Wł. Zabawskiego, naczelnego redaktora „Polonji“, organu pos. Korfantego. Napad miał być podobno dokonany przez członków Związku Powstańców.

Protestując jaknajostrzej przeciwko metodom walki niecofającej się przed brutalnymi napadami ulicznymi, obojętne z którejkolwiek strony wychodzących i stając w obronie najprymitywniejszych zasad etyki — musimy jednak przyznać rację sosnowieckiemu „Dziennikowi Pracy“, który wspominając o powyższym zajściu, słusznie zauważa:

„Taka publicystyka, jak ta, której próbek dostarcza nam obficie i to codziennie „Polonja“, **provokuje ludzi ciemnych i prostych**.

My, dziennikarze, potrafimy rozprawić się z przeciwnikiem piórem, albo też (nawet częściej) znajdujemy w sobie na tyle równowagi ducha i taktu, że nad skandalicznymi wystąpieniami przeciwników politycznych przechodzimy do porządku, zbywając je chłodnym milczeniem. Człowiek prosty, a impulsywny, w słusznym swem oburzeniu, nie widząc innego sposobu walki i nie umiając wznieść się na wyżynę pogardy — reaguje sposobami niedopuszczalnymi. **Kto sieje wiatr, zbiera burzę...** Potępiając napad, potępiamy równocześnie niepoczytalne wystąpienia „Polonji“, które go spowodowały.

Gdybyśmy nie mieli takiej prasy jak „Polonja“, nie mielibyśmy takich wypadków jak ostatnie zajście“.

Komu brak ideowości?

Na zjeździe „Obozu Wielkiej Polski“ w Warszawie dnia 27 marca b. r. wygłosił p. Dmowski wielką mowę na temat braku ideowości wśród Polaków, wskazując oczywiście na „Obóz Wielkiej Polski“ jako na ten obóz, który „pragnie być ugrupowaniem żywym, które ma idee, myśl i wiarę“ i który wypełnić ma „pustkę w duszy człowieka współczesnego“.

P. Dmowskiemu, reklamującemu przemalowany nacjonalizm endecki, trafnie odpowiedział „Dziennik Lwowski“:

„Nie można powiedzieć, żeby mowa p. Dmowskiego, wygłoszona na Zjeździe Obwiepolu, była bez treści. Owszem zwrócił on słuszną uwagę na brak ideowości w naszym społeczeństwie, stwierdził w naszej polityce partyjnej jeden jedyny motyw działania: ambicję osobistą, żądze władzy i zaszczytów, szukanie ordynarnego zysku, wchodząc nawet w konflikt z prawem.

Jednakowoż zarzuty powyższe nie są niczem nowym. Są one raczej rozwinięciem tezy Spenglera, że Europa choruje na uwiad starczy i stacza się ku upadkowi. Wyrazem tego upadku jest brak nowych zapładniających idei i coraz niższy poziom etyczny nawet wśród warstw intelektualnie rozwiniętych.

Dziwne jest wszakże uzasadnienie tego zjawiska na terenie polskim. Powiada p. Dmowski, że idei nie mamy dlatego, ponieważ wszystkie dotychczasowe

myśli twórcze czerpaliśmy z zachodu, a na zachodzie właśnie źródła te wyschły. Z punktu widzenia Obwiepola jest to jasne. Partje polityczne, należące dziś do tej grupy zawsze zapożyczyły swoje myśli od obcych i dlatego **dziś zostały bez idei.**

Na szczęście idea, którą stworzył Marszałek Piłsudski swym czynem, nie zrodziła się na zachodzie i dlatego **nie wyschła. My zwolennicy idei niepodległościowej nie chorujemy na brak idei.** Mamy państwo nie za darmo, lecz własną krwią zdobyte, **chcemy to państwo rozbudować, mamy więc ręce pełne pracy i głowę pełną twórczych myśli.** Przewrót majowy był właśnie **protestem przeciw dotychczasowym politycznym motywom działania, oczyścił drogę do rozwoju zawałoną przez ambicje partyjnych menerów i przez ludzi dążących do wzbogacenia się „per fas i nefas“.** **Dzięki przewrotowi ludzie uczciwi mają głos i mogą działać dla dobra państwa. Idea nasza powstała wśród nas samych, źródła zachodnie mogą być nadal suche. My na nie nie czekamy.**

Czekają na nie ci, **którzy nie chcieli uznać swojej rodzimej idei,** którzy ciągle patrzyli raz na wschód a raz na zachód, szukając **wzoru;** jeżeli te źródła dziś zamary, a partje polityczne nadal są chore, na brak idei, to na to „Obóz Wielkiej Polski“ nie wiele pomoże, ponieważ **jest on tylko aljazurem tych partyj, które popięł p. Dmowski.**

Z chorych członków nie zrodzi się zdrowej całości. Wspólna bezinteresowność będzie jeszcze większym złem. Ten wniosek musi na temat Obwiepola wypowiedzieć każdy, kto dokładnie przeczyta mowę szefa p. R. Dmowskiego“.

Tak, tak — nie będzie chleba z tej mąki. P. Dmowski chce kaptować sobie zwolenników, a mówiąc o „pustce w duszy“, liczy na — „pustkę w głowie“.

Ale i ta może czasami zawieść.

j. j.

Rozważania wielkopostne.

Z pośród najróżnorodniejszych przejawów życia dzisiejszego, jednym z najbardziej charakterystycznych jest **zupełny prawie zanik życia rodzinnego.**

Zdawaćby się mogło, że objaw ten jako dotyczący życia jednostek a nie życia społecznego, jest dla sprawy społecznej jako takiej zupełnie obojętny.

Tymczasem tak nie jest.

Rodzina jako taka jest tem najgłębiej w istotę i treść życia zbiorowego sięgającym wiązadłem, które zaciska w stalowe ramy i podtrzymuje w najgłębszym rdzeniu spoiwość tego życia.

Nie trzeba być zacofanem lub klerykałem, aby dostrzec, że w społeczeństwach, w których ma miejsce zanik życia rodzinnego, następuje powoli dezorganizacja i chaos w życiu społecznym wogóle, że społeczeństwa takie odznaczają się słabą odpornością na działające z zewnątrz siły i że konstrukcję tych społeczeństw cechuje pewna wadliwość, pewna anormalność.

Wadliwość ta polega na tem, że zanik życia rodzinnego — a więc życia zbiorowego w najbardziej integralnych, podstawowych jego komórkach — wytwarza rozrost niezdrowych, egoistycznych zachcianek i pożądań, — wytwarza rozkwit wybujałego in-

dywidualizmu pozostającego nieraz w diametralnej sprzeczności z potrzebami życia zbiorowego.

Rodzina jest tą naturalną kolebką człowieka, która mu przypomina, że nie powstał sam z siebie i że ma wobec swych najbliższych pewne zobowiązania. Z chwilą osiągnięcia zdolności pełnego pojmowania zjawisk życiowych człowiek dochodzi do przekonania, że tem, czem on jest w stosunku do rodziny — staje się związek poszczególnych rodzin zbliżony do siebie pochodzeniem i obyczajami dla Narodu — dla Państwa. Człowiek taki — człowiek wychowany w tradycjach rodzinnych — nosi w sobie zarzewie silnie rozwiniętego poczucia obywatelskiego, — nie przechodzi on do porządku dziennego nad zjawiskami życia, które go otaczają, bo życie nauczyło go, że nietylko dla siebie żyje, ale i dla innych. Człowiek taki uświadamia sobie, że niejednej zachcianki — niejednego pożądanego należy sobie odmówić ze względu na potrzeby najbliższego otoczenia, w którym żyje. Tem otoczeniem jest dla niego naprzód rodzina — jako grupa społeczna w najciaśniejsem i najbardziej zamkniętym pojęciu, później całe społeczeństwo, państwo względnie naród, do którego łączności się poczuwa. Człowiek taki zjawiska życiowe bada, obserwuje i wyciąga z nich wnioski; jeżeli sobie czegoś odmawia, jeżeli znosi niejedną dolegliwość, — to czyni to z całą świadomością i czyni dlatego, że wie, iż nie jest tym ośrodkiem, około którego kręci się cały świat, wiruje całe życie. Jest człowiekiem z **natury uspołecznionym.**

Naodwrot zaprzeczeniem życia społecznego jest wybujały indywidualizm. Indywidualizm, który wychodzi poza pewne uświęcone prawem i obyczajem normy życia ludzkiego, — jest i musi być dla tego życia szkodliwym. Społeczeństwo nie jest labiryntem składającym się z osobliwych ścieżek, z pogmatwanych krzyżanków, któremi chodzą dziwaczne myśli ludzkie — niezrozumiałe dla ogółu pożądanego i chcenia. Społeczeństwo jest domem zbudowanym według jednej myśli przewodniej — jednej logicznej zasady. O ile ta myśl i zasada wypacza się przez oderwane działanie poszczególnych jednostek, — dom zaczyna się rysować i pękać, budowa zaczyna się walić. **Życie narodu jest to życie jednej wielkiej rodziny** — i w łonie tego życia niema miejsca na luźne, oderwane od macierzystego pnia wystąpienia poszczególnych partów niepokrywające się z interesem całości jako takiej.

To też już historia poucza nas, że największy rozkwit i potęga poszczególnych narodów przypadała na te okresy, kiedy życie rodzinne opierało się na silnych, niewzruszalnych podstawach. Upadek życia rodzinnego powodował zawsze rozluźnienie obyczajów, upadek moralności, a co za tem idzie, zanik sumienia obywatelskiego. Prawdziwych bohaterów zdolnych do złożenia wielkich nieraz ofiar na rzecz narodu wydawały te epoki, w których spoiwość struktury państwowej danego narodu opierała się na fundamencie zdrowego życia rodzinnego.

Dziś, gdy po półtorawiekowej niewoli przyszło nam cieszyć się z powrotem niepodległością Ojczyzny, nie zaszkodzi, jeżeli parę myśli poświęcimy m. i. i tej na pozór błażej kwestji, jaką tu poruszyliśmy. Dusza Polaka — dusza tego najczystszej krwi Słowianina — nosi w sobie głęboko na dnie ukryte pierwiastki uczuciowe, które się wylęły ze szczerego ukochania ziemi ojczystej i narodu. Nosi je dlatego, że od dziecka wpa-

jano w nas ukochanie tej ziemi, — że już z piersi matki wyssaliśmy **umiłowanie Ojczyzny jako naszej wielkiej, prawdziwej rodziny**. Święte to uczucie dominuje nad wszystkimi innymi uczuciami w duszy prawdziwego Polaka, — a jak głęboko i silnie tkwi w nim ono — świadczy o tem najlepiej przykład Polaków spędzających życie swe w ciężkich nieraz bardzo warunkach pracy na obczyźnie. Polacy na emigracji łączą się niechętnie z innymi narodowościami — kolonie ich stanowią wszędzie odrębną, zwartą w sobie całość, w której uwypukla się czystość i tężyzna rasy oraz wysoko rozwinięte poczucie łączności z narodem. Ostoją dla pielęgnowania tych myśli i uczuć jest tylko życie rodzinne, które skupia jednostki rozprószone po świecie, wiąże je i łączy, przypomina wspólne pochodzenie, — wspólne dążenia, wspólne ideały. Rozumie się, że niema reguły bez wyjątków. O tych obieżyświatach, których wygnała z kraju żyłka awanturnicza i o tych, którzy jadą zagranicę trwonić majątki w ruletkę i bakarata, — nie wspominamy, ponieważ nie reprezentują oni typów polskich, naprawdę posiadających cechy narodowe. Są to wykolejeńcy i straceńcy, których identyfikować z przedstawicielami narodu polskiego nie można żadną miarą. Obniżają oni wartość imienia polskiego zagranicą i nie dziwnego, że niektórzy pisarze światowej sławy (Dostojewski) dopatrzeć się w nich chcą, zupełnie zresztą błędnie i fałszywie, czegoś „polskiego“. Typ ten jednak zupełnie „polskim“ nie jest i przedstawia już dziś gatunek ludzi na wymarciu — spotyka się go coraz rzadziej.

Ale gorszem — stokroć gorszem jest to, co się dzieje w kraju. Jakaś zaraza murzyńska — jakieś szaleńcze pomięszanie pierwiastków „dzikiego Zachodu“ — z rozlewną, po barbarzyńsku pojętą szeroką duszą słowianina — rozpanoszyło się od jakiegoś czasu na powierzchnię naszego życia. Lokale rozrywkowe przepełnione ludźmi różnego wieku, rodzaju i stanu, pławiącymi się z rozkoszą w kurzu unoszącym się z podłóg tętniących pulsem przeróżnych tustepów, onstepów, czerlestonów, foxtrotów — ogłuszający wrzask bębnow, dzwonek i piszczałek — wyziewy perfum i potu — wszystko to splecione w jakąś piekielną mieszaninę barw, głosów i woni — oto obraz powojennego życia w Polsce, które przywędrowało do nas od zachodu i wschodu i podawane jest w dalszym ciągu płucom i sercom narodu przez kogo i dla kogo, w jakim celu, — niewiadomo! Trucizna ta obca nam i niewyrosła na gruncie naszym, żre, niszczy i wypacza najzdrowsze części narodu, bo hołduje jej z upodobaniem młodzież nasza na szczęście nie cała — swoje ją składa jej w ofierze, co gorsza, kobieta polska, która była dla nas zawsze czemś świętem i nietykalnym — była symbolem czystej duszy Narodu. Rujnuje się na te szalone zabawy polskie mienie — niszczy się i zniestawia nasze dobre imię. Walka z tem złem jest prawie bezskuteczna, bo trudno znaleźć środki do podkopania jego; — obudził się wprawdzie w narodzie ruch świeży i zdrowy, nawołujący do krzewienia tężyzny sił fizycznych i duchowych, — rozwija się harcerstwo polskie, pracujemy nad przysposobieniem wojskowym w narodzie, — ale nad tem złem i nad tamtą gangreną przechodzi się do porządku dziennego — uważa się je naogół za zło konieczne, z którym walczyć się nie da, a może i niewypada.

Dziś, gdy tyle prac ciężkich czeka cały naród,

gdy wszystkie siły skupić winniśmy dla zgodnego działania w jednym wytkniętym celu, — gdy pożyczka zagraniczna stoi u progu a oczekuje nas ogrom wysiłków dla sprostania zadaniom chwili, — czas i pora najwyższa ocknąć się z chorobliwej chęci użycia życia za wszelką cenę, — czas pomyśleć o jutrze, które nas czeka, — czas na tworzenie rezerwy sił i kapitału, który jeszcze kiedyś bardzo przydać się może.

Nie bawimy się w jakieś oderwane od realnego życia i dążące do fikcyjnych celów kaznodziejstwo i umoralnienie; dalecy jesteśmy od wsteczności i bezmyślnej bigoterji. Nawołujemy tylko do zerwania z tem, co jest w wysokiej mierze rozsądnikiem życia narodowego, co jest tego życia naprawdę niebezpiecznym wrogiem!

Dziś oczy całego świata zwrócone są na życie naszego narodu — a życie — to nietylko to, co się dzieje na arenie polityki międzynarodowej i na platformie sejmowej, — ale i to, co się dzieje w zakątkach i zakamarkach najtajniejszych ludzkich pożądań, zachciewań i poczynań. Świat śledzi bacznie wszystkie naszego życia przejawy, obserwuje je dokładnie i wyciąga z nich pewne konsekwencje i wnioski. Niedobrze byłoby, gdyby o nas utało się w świecie to imię, że żyjemy z dnia na dzień, — siły swe roztrawiamy, a chcemy tylko bawić się, tańczyć i szaleć. Powinniśmy zaś wiedzieć, że mamy wrogów, którzy na to czyhają, aby nas za wszelką cenę osłabić, oczernić i poniżyć. Baczność więc i uwaga.

Stolice pławią się zazwyczaj wszędzie na całym świecie w szale uciech i zabawy. Jest to ich uświęcone tradycją wieków prawo. Ale poza niemi jest kraj cały, który ma stanowić rdzeń zdrowego życia narodu. Jeżeli nie będzie zdrowy, — to drzewo całe spróchnieje. Biermy wzór z Anglików, którzy swój potężny rozwój państwowy, — swe bogactwa i dobrobyt zawdzięczają w głównej mierze jeśli nie wyłącznej mierze solidności swych obyczajów. Mniej dżesbendów, dansingów i maskarady, które niszczą nerwy, siły i zdrowie — a więcej umiłowania życia rodzinnego, więcej zrównoważenia i krzepkiego spokoju, który dla **ludzi pracy** potrzebny ponad wszystko.

Odpoczynek nasz — niech będzie naprawdę odpoczywaniem, a zabawa zabawą — wtedy myśl nasza będzie lotniejsza, oko czyste i rozplomienione ideą, umysł rażny i świeży! I wtedy po wypędzeniu azjatycko-murzyńskich naleciałości, które zatruwają nam krew w żyłach, — odnajdziemy to, czego nam tak dziś potrzeba:

Hart ducha, pogodę umysłu, — w działaniu rozważę, w przedsięwzięciach naszych stałość!

Kronika.

Od naszych prenumeratorów z prowincji otrzymujemy skargi na liczne wypadki „przepadania“ naszego pisma w drodze. Ponieważ „Naszą Pracę“ wysyłamy regularnie wszystkim Prenumeratorom i agencjom, przeto upraszamy o każdorazowe doniesienie nam o zaginięciu pisma w drodze. Z naszej strony zaś wniesiemy odpowiednio zażalenie do tut. Dyrekcji Poczty i Telegrafów.

Herbatka polityczna. W ubiegłą sobotę odbyła się w lokalu Partji Pracy herbatka polityczna. Licz-

nie zebranych członków z Krakowa i z prowincji: Chrzanowa, Płaszowa i w. in., powitał w serdecznych słowach prezes p. Dr Dybowski, podkreślając, że celem urzędowania przez Partję Pracy herbatki politycznej pomimo jej nazwy jest cel tylko towarzyski. W atmosferze nadzwyczaj miłej biegły szybko chwile urozmaicone śpiewem solowym p. Ilnickiej Julji, uczeni p. Warmutha, przy akompaniamencie p. Suskind, uczeni konserwatorjum krakowskiego. Niespodziankę sprawił zebrany p. Nizin... swą koncertową grą na ustnej harmonijce, znany zresztą ze swych występów na wieczorach „czarnej kawy“ w restauracji udziałowej. Ogólną wesołość budziły monolog i wiersze o treści aktualnej wygłaszane przez pp. Zamorskiego i Sawicza, a kwartet złożony z uczniów jednej ze szkół dopełniał swą grą nadzwyczaj urozmaicony program. Już dobrze po północy rozbawieni goście opuszczali lokal jak z najlepszymi wrażeniami i co ważniejsze z nadzieją, że przecież Partja Pracy w niedalekiej przyszłości znowu urzędzi dla swych członków „herbatkę polityczną“.

Ciekawa pogadanka. P. Stefan Świetlik, b. oficer legjonów, który w lutym b. r. wrócił z niewoli bolszewickiej urzędza dnia 12 b. m. o godz. 7-ej wieczorem w lokalu Partji Pracy (Rynek gł. 39/III) pogadankę o obecnych społeczno-ekonomicznych stosunkach w Bolszewji. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Z Dziedzic. Z inicjatywy członka naszego p. inż. Grelowskiego odbyła się w zeszłym tygodniu w sali tut. „Sokoła“ pogadanka mająca na celu zapoznanie tut. obywateli z programem Partji Pracy. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos p. inż. Sikora, Włodek, ks. Kojzar (Ch. D.) i inni, założono komitet organizacyjny mający na celu zjednać odpowiednią ilość członków potrzebną do założenia koła.

Nowe Koło Partji Pracy w Płaszowie. W dniu 3 kwietnia b. r. zorganizowało się VI. Koło dzielnicowe w Płaszowie z inicjatywy członka partji p. Michny Józefa. Na licznym wiecu obywateli Płaszowa pod przewodnictwem p. Michny, olbrzymią większością głosów postanowiono zgłosić akces do partji i utwo-

rzyć koło. Przewodniczącym koła został jednogłośnie wybrany p. Michno Józef, właściciel realności i majster kowalski w Płaszowie, sekretarzem p. Siwek Jan, skarbnikiem p. Lachmitt Władysław. Do Zarządu powołani zostali: P. Maniecki Józef, p. Łączny Jan i p. Wojciechowski Jan. Do partji natychmiast wpisało się kilkudziesięciu obywateli tamtejszych. Nowemu Kołu życzymy owocnej pracy.

Dział gospodarczy.

Radcowie handlu zagranicznego Rzpltej Polskiej.

Wzorem francuskiej instytucji Radców handlu zagranicznego (Conseillers du commerce exterieur) oraz w związku z mającym powstać Instytutem Eksportowym ma być u nas w najbliższym czasie ustanowiony tytuł Radców handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej, który będzie nadawany obywatelom polskim i państw obcych, odznaczającym się wybitnymi zasługami dla rozwoju polskiego eksportu.

Radcowie ci będą mianowani na przeciąg lat 5, a po upływie tego czasu będą mogli być mianowani ponownie. Ci zaś, którzy szczególnie pożytecznie pełnili swe funkcje w ciągu lat 10 mogą otrzymać dożywotni tytuł radców honorowych. Radców mianować będzie Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek ministra przemysłu i handlu, a gdy nominacja będzie dotyczyła obywatela państwa obcego, wniosek zgłasza ten sam minister w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych. Radcowie będą pełnili swe funkcje bezpłatnie; ilość radców obywateli polskich nie może przekraczać liczby 300. Radcowie będą pełnić funkcje korespondentów, informujących ministerstwo przemysłu i handlu o handlu zagranicznym, a nadto pewne funkcje organizacyjne. Zamieszkali zagranicą będą mieli za zadanie udzielać informacji, mogących się przyczynić do znalezienia korzystnych źródeł surowców i rynków zbytu dla wytwórczości polskiej.

Odpowiedni projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej został już opracowany.

FERDYNAND FLIEG
SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH
KRAKÓW, ŚW. JANA 10 — TEL. 10-81.
(dawniej „KARPATY“)

Zakopane

Pensjonat „Łomnica“

poleca pokoje słoneczne po cenach od 7— Zł. dziennie.

Kuchnia doborowa.

Fortepjan na miejscu.

Zakopane

Zakład techn.-dentystyczny
Henryka Dembińskiego
ul. Chałubińskiego Nr. 1.

Wytwórnia sukien męskich i damskich

„Sport“

Tel. 3037. w Krakowie, Mikołajska 13. Tel. 3037.

Wykonywa wszelkie zamówienia
:—: szybko, solidnie, tanio. :—:

Czł. P. P. 10 proc. rabat.